

Rychnowski, eteroid i zagadka życia wiecznego

15 września 2013

W końcu lat dwudziestych XX w., we Lwowie, przy ulicy Chorążczyzny 15 w godzinach rannych przechodnie mogli ujrzeć niezwykle widok. Oto w bramie jednej z kamienic stał starzec z długą, siwą brodą, ubrany w staromodną koszulę rodem z XIX wieku, wyglądem przypominający mnicha z góry Athos. Mimo prawie osiemdziesięciu lat mężczyzna ten prezentował się dość okazale, gdyż wiek nie pozostawił jeszcze na jego ciele charakterystycznych oznak niedołęstwa. Pojawiał się w tym miejscu zawsze o świcie i stał z niewidzącym wzrokiem skierowanym na przechodniów. Niektórzy plotkowali, że to pewien zapomniany badacz, który odkrył jedna z tajemnic wszechświata...

Tym człowiekiem był Franciszek Rychnowski, znany lwowski inżynier-wynalazca przełomu wieków, któremu udało się ponoć skroplić tajemniczą esencję życia, obecną w całym kosmosie – „eteroid”. Substancja ta, według krążących ówczesznie opowieści, miała przedłużać życie i młodość. Jeśli rzeczywiście tak było, dobra kondycja wiekowego niemal starca nie powinna dziwić. Jakie jeszcze właściwości posiadał eteroid? Trudno na to odpowiedzieć w pełni, bo życie Rychnowskiego spowite było tajemnicą. Spróbujmy odtworzyć jego losy choć po trosze i przyjrzyć się wynalazkom, które stworzył, a może się okazać, że znajdziemy wiele punktów wspólnych z życiorysami innych postaci, zapomnianych dziś a przed wojną tak popularnych i zasłużonych dla nauki...

Początki niezwyklej historii Franciszka Rychnowskiego, urodzonego w Welehradzie na Morawach w roku 1850, „w staroszlacheckiej rodzinie polskiej” – jak napisze wynalazca w swej autobiografii – były bardzo podobne do losów innych wynalazców. Tak jak wielu geniuszy nauki, studiował na

uniwersytecie technicznym w Wiedniu. Jako inżyniera fascynowały go najbardziej popularne w XIX wieku zagadnienia fizyczne związane głównie z mechaniką, , kaloryką, elektrycznością czy też maszynami parowymi. Właśnie instalacje i konstrukcje tego rodzaju zdominowały pierwsze lata jego pracy po ukończeniu studiów i w tych dziedzinach uzyskał pierwsze patenty.

W 1875 roku 25-letni inżynier wraca z Wiednia do rodzinnej Galicji, gdzie otrzymuje swoje pierwsze zlecenie. Jest nim modernizacja browaru w Krasieczynie. W przyszłości, rozczarowany światem wynalazca, pod pseudonimem Iks Won Chyr (palindrom nazwiska Rychnowski) napisze w jednej z książek, że był to jego pierwszy naukowy sukces. Instaluje bowiem w kotle parowym dość ekonomiczne urządzenie, które od tej pory umożliwia zużywanie niecałogo sągu spalanego drzewa w czasie jednej warki piwa, zamiast sześciu zużywanych dotychczas.

Pozwala to inżynierowi zdobyć uznanie w samym Lwowie, gdzie też wkrótce przybywa na prośbę księcia Adama Sapiehy – ówczesnego marszałka krajowego – by stworzyć system wentylacji w nowym budynku lwowskiego parlamentu. Rychnowski zabiera się niezwłocznie do dzieła, tworząc skomplikowany system, dostarczający świeże powietrze do sali obrad za pomocą specjalnych kanałów. Efektywność młodego wynalazcy zostaje szybko doceniona. Pochodzący z Welehradu inżynier otrzymuje zamówienia na kolejne instalacje. Usprawnia papiernię w Czerlanach, rezydencję monarchy w Czerniowcach oraz systemy ogrzewania w węgierskim zamku królewskim w Pelesz. W tym samym czasie przybywa do Rumunii, gdzie tamtejsza rodzina królewska obdarowuje go cennymi prezentami za wprowadzone innowacje w systemach grzewczych na zamku Sinaja oraz w pełni zautomatyzowaną kuchnię. W Jassach Rychnowski pracuje nad udoskonaleniami technicznymi cerkwi Trzech Prałatów, po czym w 1878 roku udaje się na Światową Wystawę do Paryża, gdzie kaloryfery jego autorstwa zdobywają główną nagrodę, a wynalazca otrzymuje złoty medal Francuskiej Akademii Nationale

i dyplom jej członka honorowego.

Do Lwowa wraca już jako inżynier znany w całej Europie. Tu ponownie przypominają sobie o jego umiejętnościach władze miejskie, zlecając mu instalację oświetlenia sali obrad ówczesnego Sejmu Galicyjskiego. Konstruktor z Welehradu nie zadowala się jednak funkcjonującymi na rynku lampami łukowymi i postanawia sam wykonać ich ulepszone wersje. Pracuje ponadto od świtu do nocy nad generatorem, który mógłby zasilać te lampy. W tym celu Rychnowski, jak wspomina później w jednej ze swych książek, „zbudował wyłącznie siłami fachowo krajowymi wszelkie maszyny dynamoelektryczne i dalsze przybory niezbędne do zainstalowania światła elektrycznego w sejmowej sali obrad, westybulu, na schodach i przed gmachem nowo wybudowanego Wydziału Krajowego, obecnie Uniwersytetu Kazimierza we Lwowie”.

I właśnie w roku 1879, w czasie prac nad oświetleniem gmachu parlamentu konstruktor po raz pierwszy spotyka się ze zjawiskiem, które później zdominuje jego życie i badania naukowe. Oto jak opisuje to wydarzenie sam Rychnowski: „w czasie tej instalacji napotkałem nader ciekawe objawy fizykalne. Zauważyłem mianowicie, że każda nader raptowna przerwa tego potężnego prądu elektrycznego (...) wywoływała w przyległej, 1/2 metra od lokalu maszynowego grubym murem odgraniczonej, zupełnie ciemnej przestrzeni, objawy blasku dobrze uchwytnego światła księżycowego, cośkolwiek zielonkawego”. W zdaniu tym widać wyraźne analogie do spostrzeżeń dr. Wilhelma Reicha, który w 1933 roku odkrył podobną poświatę podczas obserwacji pod mikroskopem piasku morskiego. Dr W. Reich nazwał obserwowaną substancję orgonem. Inż. Rychnowski natomiast nazwał odkryte promieniowanie elektroidem, a po stwierdzeniu wielu analogii z prądem elektrycznym zaczął używać określenia „eteroid”.

Zanim jednak inżynier, podpisujący się często Rychnowski de Welehrad, skoncentrował się nad badaniem eteru, zdążył już zaszokować środowisko lwowskich naukowców. Po raz pierwszy

naraził się establishmentowi fizyków, kiedy na życzenie swego przyjaciela, dr. Oskara Widmana, zbadał rolę serca w układzie krwionośnym. Potraktował bowiem sprawę zgodnie z naukową metodologią: przeanalizował literaturę, wykonał serię doświadczeń, wreszcie porównał i zliczył wyniki. W efekcie postawił dość zaskakującą tezę. Stwierdził, iż znaczenie serca jest przez ludzi wyolbrzymiane, gdyż w głównej tętnicy serca, aorcie, znajduje się ciśnienie sto razy za małe, aby przetłoczyć krew przez naczynia włosowate. Działo się tak z powodu znacznej gęstości krwi. Cyrkulacja krwi była jego zdaniem możliwa głównie dzięki różnicy bądź to potencjałów elektrycznych krwinek, bądź składu chemicznego krwi i komórek tworzących naczynia, przez które ona biegła. Zdeprecjonowanie roli serca w układzie krwionośnym spotkało się z krytyką i niezrozumieniem w szeregach naukowców. Jak pokazać miały przyszłe doświadczenia, Rychnowski w swojej diagnozie nie był całkowicie pozbawiony racji, choć nie potrafił jasno określić funkcji serca w całym procesie.

W tym samym czasie naukowiec pracował nad innym niezwykłym dziełem – emiterem fal elektromagnetycznych, w stworzeniu którego wykorzystał teorię, przypisywaną powszechnie Heinrichowi Hertzowi. A jednak wszystko wskazuje na to, że Polak był pierwszy! Hertz ogłosił swoje tezy dopiero w 1887 roku, tymczasem Rychnowski swój model pokazał wraz z innymi wynalazkami tamtej epoki już cztery lata wcześniej, w Wiedniu, na kolejnej światowej wystawie. I znów był na ustach wszystkich, podobnie jak stało się to udziałem Tesli w 1893 roku w Chicago. I podobnie jak w przypadku genialnego Serba, był to wielki triumf lwowskiego naukowca... Historia lubi się powtarzać. Każdy geniusz, który chciał obdarować świat czymś szczególnym, musiał najpierw wypowiedzieć wojnę tym, którzy za wszelką cenę nie chcieli zmieniać istniejącego status quo. I podobnie jak wszyscy wielcy przed nim i po nim, Rychnowski w boju tym skazany był na porażkę... Dodajmy, iż przyczyną niepowodzeń była nie tylko zazdrość i nieprzychylność większości środowisk lekarskich, naukowych – o czym

dowiadujemy się ze wspomnień wynalazcy – ale też de facto utrzymywanie sposobu uzyskiwania eteroidu w ścisłej tajemnicy prawie do końca życia. Kiedy wynalazca w końcu uchylił rąbka tajemnicy, nie znalazła się bodaj jedna osoba, zainteresowana zbadaniem jego odkrycia.

Kolejne miesiące okazały się dla lwowskiego inżyniera przełomowe. W czerwcu 1883 roku w czasie wykładu w Szkole Technicznej poddaje w wątpliwość powszechnie wówczas obowiązującą teorię grawitacji Isaaca Newtona. Rychnowski odrzuca tezę o potencjale grawitacyjnym ciał stałych, uznając, iż są one jedynie swego rodzaju transformatorami, przetwarzającymi energię słoneczną na grawitację. Cały odczyt kończy się skandalem, jednak pomysł lwowskiego naukowca przetrwa próbę czasu. Pół wieku później wspomniany już wcześniej dr Wilhelm Reich stwierdzi, że to Słońce jest źródłem wszelkiej energii obecnej na Ziemi...

Rychnowskiemu nie wystarcza jeden konflikt. Niedługo potem stwierdza, że rola węgla w procesie energetycznym jest wysoce przesadzona, gdyż pełni on jedynie funkcję katalizatora w reakcji z tlenem, który to jest odpowiedzialny za pochodzenie energii. Te kolejne, sprzeczne z obowiązującą nauką tezy przysparzają badaczowi nowych wrogów. Od tej pory będzie wokół niego wielu ludzi, doszukujących się w jego działaniu naukowych błędów lub nawet naruszenia prawa. Naukowa kariera młodego inżyniera załamuje się, jak załamała się w pewnym momencie kariera Keely'ego, Tesli czy Reicha.

Inż. Rychnowski odmawia objęcia posady profesora na Politechnice Lwowskiej, którą mu zaproponowano. Jednak przez 50 lat, aż do śmierci pozostaje czynnym członkiem Lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego i jest traktowany z należytym respektem. Jego odczyty cieszą się dużym powodzeniem. W ciszy własnego laboratorium, niejednokrotnie dławiąc w sobie złość i poczucie bezsilności, samotny badacz – pasjonat rozwija teorię eteru. Z punktu widzenia sensu całego jego życia, był to rzeczywiście strzał w dziesiątkę.

Odkrycie zielonkawej substancji, jakiego dokonał Rychnowski w 1879 r. roku skłania go do dalszych badań w tej dziedzinie. Na ich podstawie stwierdza, że zasada działania prądu elektrycznego wynika z nieznanej, lotnej materii, która porusza się po powierzchni metalowych przewodów. Źródłem owej tajemniczej energii prototypowej – jak ją nazywa wynalazca – jest Słońce i inne gwiazdy. „Ta materja energetyczna – pisze Rychnowski – przedostaje się w formie emisyjnego promieniowania słonecznego ku ziemi i ku dalszym planetom systemu słonecznego i jest podstawą nie tylko światła i ciepła, elektryczności, magnetyzmu, chemizmu i wszelkiego życia organicznego, lecz i zasadniczą przyczyną obrotów planet i ich okrążeń naokoło Słońca”.

Po raz kolejny pojawiają się paralele z odkryciami Reicha i jego orgonem. Czy mógłby to być dowód na istnienie alternatywnych dziedzin nauki, które towarzystwa scjentystów usilnie starały się lekceważyć? Moglibyśmy wątpić, gdyby nie efekty działań pionierów tych zapomnianych gałęzi nauki. A efekty odkrycia Rychnowskiego były niemałe. Na podstawie kolejnych doświadczeń zauważa on, że opisywana substancja wpływa nie tylko na świat nieożywiony, ale także na ożywiony, będąc czymś w rodzaju vis vitalis czy też chińskiej zasady życia „chi”.i. Co więcej, praktykująca jogę Annie Besant, z którą Rychnowski analizuje swoje odkrycia uznaje, że eteroid jest tożsamy z praną, która w filozofii ludów wschodu, w tym w hinduizmie, stanowi podstawę wszechrzeczy.

Lwowski naukowiec, zachęcony do dalszych eksperymentów, podejmuje próbę uchwycenia tak lotnej substancji, jaką był eteroid. Kolejne działania w końcu przynoszą sukces. Któregoś dnia udaje się złapać badaną materię do szklanego klosza. W efekcie Rychnowski uzyskuje też zielonkawe kuleczki skroplonego eteroidu, które pod naciskiem pękają, rozpryskując się na świecący pył. Wynalazca staje się depozytariuszem niezwyklej wiedzy. Od tej pory poświęca się tylko pracy, tak by w końcu pokazać efekt swojego znoju tym, którzy w niego

zwątpili.

W lutym 1899 roku w laboratorium lwowskiego inżyniera – wynalazcy Franciszka Rychnowskiego zebrało się kilku znanych dziennikarzy, którzy mieli stać się świadkami niezwykłego widowiska. Inżynier zaprezentował im swoje nowe urządzenie, którego główną funkcją miało być generowanie eteru i jego emisja w danym kierunku. Aby pokazać sposób i możliwości działania swej maszyny zawiesił przed nią stalowa kulę, która po skierowaniu na nią gumowej rurki, podłączonej do maszyny, z której wydobywał się eteroid – zaczęła lekko wirować. Następnie, dla wzmożenia efektu, eksperymentator odseparował kulę od maszyny szklaną szybą. Efekt wirowania, choć nieco osłabiony, nadal był widoczny. Dopiero gdy zamiast szkła użyto metalowej płyty, wirowanie ustało, zaś na płycie pojawiło się zjawisko polaryzacji i napięcie elektryczne. Wynalazca postanowił jeszcze bardziej zaskoczyć dziennikarzy. Po chwili w pobliżu maszyny do generowania eteru umieścił roztwory różnych soli, które pod wpływem promieniowania skryształizowały się! Andrzej Pilipiuk, znany pisarz, a zarazem badacz losów Rychnowskiego, określił działającą w tym doświadczeniu siłę jako podobną, choć nie tożsamą, z promieniowaniem mikrofalowym. A przecież do odkrycia tych fal doszło dziesiątki lat później... Także wcześniej od innych inż. Rychnowski wynajduje sposób uzyskiwania fotografii kolorowej w barwach naturalnych...

To co udało się Rychnowskiemu w obecności lwowskich dziennikarzy nie udało się w czasie prezentacji przed Jerzym Brandesem, autorem książki z 1900 roku o znanym tytule Lwów. Tak oto Brandes opisuje w niej wynalazcę eteroidu: „jest to półwiekowy człowiek, silnie zbudowany, ze szpakowatą brodą, o fizjonomii szperacza, pełnej jakiejś tajemniczości, na pół uczonego, na pół obłąkanego...”. Dalej Brandes dodaje, że stykając się z wynalazcą, odniósł wrażenie jakby widział Fausta czy też średniowiecznego maga lub alchemika...

W trakcie wizyty Brandes rozmawia z wynalazcą o nowej sile,

którą udało się de Welehradowi ujarzmić. Była to podobno energia niezwykła, mogąca człowieka odmładzać i uodparniać na ból. Nie dość tego, eteroid, zaprezentowany przez Rychnowskiego, był w stanie tworzyć barwne fotografie ludzkich twarzy, a nawet płodu, co potwierdzać miało tożsamość eteru z siłą życiową. Przywołuje to skojarzenia ze słynną kamerą de la Warra, która również była zdolna do robienia zdjęć tylko za pomocą niezbadanej siły, tkwiącej w ludzkim umyśle.

To nie jedyne porównanie, jakie nasuwa się w związku z wizytą Brandesa w laboratorium lwowskiego wynalazcy. Autor Lwowa był ponoć świadkiem niezwykłego spektaklu, podczas którego maszyny Rychnowskiego wprawiały w ruch dużą ilość kul krążących wokół siebie samych i wokół kuli centralnej. Obrazować to miało nasz układ słoneczny, działający dzięki mocy umysłu w powiązaniu z maszyną do generowania eteru. Nieodparte są tu nawiązania do współczesnego Rychnowskiemu Johna Keely'ego, który również za pośrednictwem eteru dokonywał takich aktów za oceanem, w dalekiej Ameryce. Czy możliwe, że ci dwaj wielcy wynalazcy kiedyś się spotkali? Jest to mało prawdopodobne. Po prostu niczym Lavoisier i Łomonosow wpadli jednocześnie na zjawisko mające wielki wpływ na losy ludzkości. Z tą różnicą, że to odkrycie nie zostało przez oficjalną naukę, zbadane, pomimo podjęcia pierwszych doświadczeń przez fizyka dr. Roszkowskiego z Politechniki Lwowskiej.

Jak już wcześniej była mowa, Rychnowskiemu w obecności Brandesa nie wyszedł pokaz ze stalową kulą. Wówczas naukowiec, w chwili słabości powiedzieć miał o tym, że eter jest siłą generującą energię, dzięki której okręty mogłyby pływać dużo szybciej. Mocarstwo posiadające maszyny zbudowane przez Rychnowskiego, mogłoby więc panować na morzu, co miało wówczas największe strategiczne znaczenie w polityce międzynarodowej.

Naukowiec nie pomylił się w swych przewidywaniach. Gdy jego wynalazek stał się już sławny poza granicami monarchii austro-węgierskiej, dowiedzieli się o nim Amerykanie. Historia mówi, że naukowiec odrzucił propozycję 4,5 miliona dolarów, czyli

większą niż w owych czasach proponowano za wynalazki Nicoli Tesli! Polak do końca był przekonany, że jego prace nie mogą opuścić rodzinnej ziemi. Jak stwierdził w jednej ze swych książek: „uważam to za konieczność, ażeby ten kraj, w którym to odkrycie zdobyto w pierwszym rzędzie z takowego korzystał, jeżeliby Polska została wskrzeszoną ze swojej niemocy politycznej, to gotów jestem podarować ten skarb przyrodniczy państwu polskiemu”. Państwo polskie znajdowało się wówczas pod rozbiorami. Być może więc to właśnie niefortunny układ historyczny przeszkodził Rychnowskiemu w osiągnięciu zasłużonej sławy...

Kolejne lata przynieść miały inżynierowi z ulicy Chorążczyzny dalsze odkrycia związane z eterem. Najbardziej brzemienne w skutkach okazało się dostrzeżenie leczniczego wpływu jaki eter wywierał na człowieka. Miało to przynieść uczonemu-inżynierowi uznanie, ale podobnie jak było to w przypadku dr. Wilhelma Reicha, przysporzyło mu również nowych wrogów.

Wszystko zaczęło się od napromieniowania cierpiącego na reumatyzm inżyniera Bodaszewskiego. Pozytywne rezultaty krótkiej terapii spowodowały, że Rychnowski przesłał wyniki swoich badań do Akademii Umiejętności w Krakowie, akademii nauk w Sztokholmie, Rzymie, Petersburgu, Berlinie i Filadelfii. Dziś wiemy, że akademie nauk sceptycznie odniosły się do wyników badań inż. Rychnowskiego, ponieważ opisując efekty działania eteroidu, zachowywał w tajemnicy sposób jego uzyskiwania. Wiadomo, że do negocjacji z wynalazcą przystąpili Niemcy, zaś ówcześni okultyści uznali eteroid za potwierdzenie swych teorii...

Entuzjastyczny odzew sprawił, iż wynalazca otworzył we Lwowie specjalny punkt naświetlania eteroidem w celach leczniczych. Wcześniej wynalazca zdążył zauważyć, że zbyt duże dawki jego promieni mogą przynosić niepożądane skutki uboczne. Rychnowski zainstalował swą maszynę w Szpitalu Powszechnym we Lwowie, za zgodą dr. Wiczковского, stosując tym razem do naświetlań jedynie pompowane z ogrodu powietrze. Było ono oczyszczone i

aktywowane silnym światłem lamp elektrycznych Nernsta. Tym sposobem udało się osiągnąć pożądane efekty lecznicze. Metody przez niego zastosowane odniosły skutek w leczeniu tak różnych schorzeń, jak: reumatyzm, cukrzyca, gruźlica, ślepota, syfilis, wrodzony zanik nerwu wzrokowego (ślepota) czy nawet bezpłodność. Lekarze nie mogli uwierzyć, że czynnikiem leczniczym jest zwykłe powietrze... Porównanie do wyników prac de la Warra znów nasuwa się samo...

Skuteczność terapii Rychnowskiego była jego zdaniem tak duża głównie z powodu doładowywania energetycznego krwi przez eter. Poprawiało to właściwą jej cyrkulację w organizmie, przywracając człowiekowi ogólne zdrowie. Co ciekawe, podobnie jak w przypadku innych wielkich, acz zapomnianych odkrywców, wynalazek ów funkcjonował tylko w obecności samego konstruktora. Czy było to związane ze szczególną właściwością umysłu inżyniera? Czy umysł tak krytyczny wobec ludzkiej nieuczciwości, nierzetelności i powszechnego zła byłby zdolny do szarlatanerii? Tej drugiej wersji przeczą potwierdzone przypadki uzdrowień.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, wokół wynalazcy szybko znalazła się grupa wpływowych osób, wietrzących łatwy zysk. W końcu naukowiec był już mężczyzną siedemdziesięcioletnim i wydawać by się mogło, że do interesów potrzebuje wsparcia. Nagłe zainteresowanie zdawało się potwierdzać prestiż Rychnowskiego. Oto dwóch panów przybyłych do Lwowa, powołujących się na pełnomocnictwo nowego polskiego rządu okazało się oszustami, a sam wynalazca, w porę ostrzeżony zdemaskował hochsztaplerów.

Niedługo potem, już po uzyskaniu koncesji rządowej od Ministerstwa Zdrowia Publicznego, Rychnowski zaczyna po raz pierwszy od lat prowadzić legalny punkt leczniczy. Ponownie jednak pojawiają się problemy. Wokół inżyniera znowu robi się gęsto od tak zwanych „przyjaciół”. Popularni międzywojenni arystokraci, wymienieni przez wynalazcę tylko z inicjałów, proponują wynalazcy założenie spółki naukowej, której celem ma

być popularyzacja i szersze udostępnienie eteroidu jako środka leczniczego w całej Polsce. Na dodatek deklarują wybudowanie siedmiu zakładów publicznych do naświetlania eteroidalnego w większych miastach kraju.

Inicjatywa przyjaciela inżyniera – Tomasza Wydźgi, który proponuje wyłożenie swej fortuny na ten szlachetny cel zostaje zmarnowana. Naukowiec wchodzi w tę spółkę ale dość szybko zdaje sobie sprawę, że jej zarządowi chodzi jedynie o ciągnięcie zysków.

Pierwszym tego symptomem było zaproponowanie Rychnowskiemu zaledwie 30% dochodów z rozprzestrzenienia jego maszyn w Polsce. Co więcej, okazało się, że w ciągu zaledwie kilku tygodni od przekazania pacjentów spółce ich liczba spadła o prawie 80%! Wynalazca odkrył, że jego maszyny używane były niewłaściwie, wskutek czego szybko ulegały zniszczeniu, a na dodatek prawdziwych filantropów w ogóle nie przyjęto w poczet spółki. Wkrótce zarząd tejże organizacji przestał nawet dopuszczać inżyniera Rychnowskiego do głosu. Jak pisał sam poszkodowany: „starano się nie tylko bezwstydnie ograbić mnie zupełnie z owoców mojej 50-letniej gorliwej, żmudnej i kosztownej pracy, obfitującej w przeróżnorodzajowe wynalazki i prace naukowe, lecz też targnięto się przezornie na dalsze prace i ulepszenia wynalazków pojawiających się w dalszym biegu czasu, nie dając żadnej kompensaty za tę zdobycz”.

Rozczarowany Rychnowski rezygnuje z walki o przekazanie eteroidu narodowi polskiemu. Poświęca się jedynie dalszej pracy leczniczej w swoim gabinecie przy ulicy Chorążczyzny 15. Po przegraniu procesu sądowego wytoczonego „spółce naukowej” zostaje zapomniany.

Umarł w wieku 79 lat, dnia 4 lipca 1929 r. we Lwowie. Po odprawieniu mszy w kościele św. Mikołaja zwłoki przewieziono pociągiem do Krakowa i pochowano na Cm. Rakowickim w grobie rodzinnym jego żony Marii Walerii Rychnowskiej z domu Dudkiewicz. Majątek rodzinny inż. Franciszka Rychnowskiego

został zapisany w testamencie na Lwowskie Towarzystwo Ratunkowe oraz Akademię Umiejętności w Krakowie, a wpływy z niego miały być przeznaczone na nagrody dla najlepszych polskich wynalazców. Taka była ostatnia wola Rodziny Rychnowskich. Do końca lat 50-tych żyła we Lwowie przy ul. Chorążczyzny 15 córka inżyniera-wynalazcy Anna Rychnowska, żona innego lwowskiego wynalazcy – inż. Antoniego Ciorocha. Prowadziła ona w domu ojca szkołę żeńską. Jej uczennicą była urodzona w roku 1908 pani Helena Krukowska, nauczycielka geografii, która znała osobiście inż. Franciszka Rychnowskiego i dzięki której przetrwały niektóre dokumenty archiwalne (zmarła w 2001 r.).

Do dziś żyje w Krakowie wnuczka inż. Rychnowskiego, pani Ludwika Branicka, którą spotkaliśmy w latach 90-tych ubiegłego wieku przy grobie dziadka, na Cmentarzu Rakowickim...

Scheda po lwowskim badaczu jest niemała. Trudno by wymienić wszystkie aspekty pracy naukowej de Welehrada. Wiadomo, że już w 1894 roku, na długo przed oficjalnym wprowadzeniem kolorowych negatywów i zdjęć przez zachodnie firmy, Polak organizował wystawy swoich barwnych fotografii, stając się pionierem w tej dziedzinie. Rychnowski angażował się też w medycynę, prowadząc badania nad szkodliwością tytoniu i alkoholu, a także docierając do źródła chorób nowotworowych, które powodowane były według niego uszkodzeniem organizmu na poziomie komórkowym! Gdyby świat medyczny wcześniej zaakceptował ten fakt, być może udało by się uniknąć problemów jakie ta choroba sprawia wciąż do dziś. Rychnowski też jako pierwszy podał prawidłowe zasady działania układu nerwowego u człowieka, stwierdzając, że rdzeń kręgowy jest elektrolitem przewodzącym sygnały w postaci ładunków elektrycznych.

Największym jednak osiągnięciem naukowym, dotychczas nie docenionym przez uczonych jest sprawa wprost niezwykła: podobnie jak Kopernik stworzył system heliocentryczny, a Kepler określił prawa ruchu planetarnego, tak inż. Franciszek Rychnowski de Welehrad ujawnił – jego zdaniem prawdziwą

przyczynę grawitacji, ruchu obrotowego i obiegowego Ziemi i innych ciał niebieskich. Odkrycie Rychnowskiego wciąż czeka na naukowe potwierdzenie.

Wielkość osiągnięć naszego genialnego Lwowiaka jest zdumiewająca, a jednak umarł on w zapomnieniu. Jest to jedna z proponowanych wersji, gdyż istnieje jeszcze jedna możliwość. Być może inżynier Rychnowski, niczym legendarny hrabia de Saint Germain, lub średniowieczny adept alchemii, żyje wśród nas korzystając z „eliksiru nieśmiertelności”?

Może uśmiecha się czytając te słowa i dziwi się jak różnie określa się jedną i tą samą, nieznaną, wszechobecną formę energii?.. Bo w końcu jakie to ma znaczenie czy nazwiemy ją orgonem czy eteroidem, jeżeli ma podobne działanie, a jej moc i właściwości wykraczają daleko poza wyobrażnię współczesnej fizyki...

Autorzy: Wojciech Chudziński, Przemysław Nowakowski

Źródło: [Infra](#)